



W dniach od 21 do 28 czerwca obchodzimy uroczyste „Dni Morza”. W całym kraju odbywają się obchody mające na celu jeszcze silniejsze niż dotychczas zbliżenie narodu polskiego do zagadnień morskich. (Na zdjęciu: statek szkolny „Dar Pomorza”)

Nasz wielki skarb MORZE

Walka o historię

PRYZWYCZAILIŚMY SIĘ, z łaski burżuazyjnych historiografów, widzieć Klio — muzę historii — w nieodmiennie dostojnej, sztywno udrapowanej szacie.

Wielkich pisarzy, uczonych, artystów, którzy na szlaku historii odcisnęli niezatarte ślady, ukazywano nam siedzących na Parnasie z wielece godną i nadętą miną. W szczególny sposób preparowano bohaterów minionych epok: gruntownie odczłowieczano ich, usztywniano i lakierowano; wydawało się więc, że stanowią oni jakiś zupełnie odrębny gatunek — „homo historicus” — nic wspólnego nie mający z dziś żyjącymi ludźmi.

W ten sposób przeżyte, skostniałe, wsteczne klasy uślowały bronić się przed wszystkim, co z przeszłości wiało ku teraźniejszości oddechem siły, rozmachu, odwagi, walki, rewolucji. W ten sposób klasy pasożytów zepchnięte przez logikę rozwoju na margines dziejów, staraty się odgrodzić od historii twórców historii — masy ludowe.

Przeglądając dzisiaj dzieje naszej ojczyzny wzrokiem narodu, który odrodził się i rośnie, wydobywamy z głębi historii jej przeogromne bogactwo, ujawniamy piękno myśli i czynów, przed którymi drżały spróchniałe klasy, ukazujemy sens faktów, które nie im, lecz nam otwierają przyszłość. Odkrobuujemy nasze dzieje z grubej warstwy lakierowanego fałszu — długowiecznej roboty feudalnych i burżuazyjnych zamazywaczy prawdy.

Przejrzałem niedawno w największej polskiej encyklopedii z okresu międzywojennego, w dwudziestotomowej encyklopedii „Gutenberg” artykuł o Koperniku. Geniuszowi, który położeniem fundamentów pod nowoczesne przyrodniczo-naukowe zapoczątkował wkład polskiej myśli do skarbcia ogólnoludzkiej kultury, poświęcono to obszernie wydawnictwo skromnymi 55 wierszami (Piłsudski natomiast, wraz z dwoma innymi braci, doczekał się w „Gutenbergu” kilku stron). Jest w tej wzmiance mowa o tym, że Kopernik mieszkał we „Frauenburgu”, a jeśli się mówi, że miał on wuj-biskupa nazwiskiem Waczenrode, to w nawiasie podaje się pismo: „Watzenrode”. Jest tam także mowa o tym, że swoje fundamentalne dzieło dedykował Kopernik papieżowi Pawłowi III. Dziwny i nieuzasadniony w tej wzmiance wydaje się upór wielkiego astronoma, który... nie chciał wydać swego dzieła, tak że dopiero „Retyk zdołał namówić K. do opublikowania dzieła swego odkrycia...”. Czytelnik jest przy tym uprawniony do sądenia, że dzieło musiało mieć treść teologiczną, skoro zostało dedykowane samemu papieżowi. Ani słowa nie ma we wzmiance o tym, że odkrycie Kopernika podważyło podstawy teologicznego światopoglądu, że było wymierzone przeciw Kościołowi, że Kopernik, prowadząc swoje wiekopomne ba-

Krótkie, techniczne niewypowiedzianym czarem słowo. W brzmieniu jego słyszysz cichy plusk fal liżących bursztynowy brzeg, łoskot grzywiastych bałwanów bijących wściekle o burtę okrętu, prze-

daną, był zagrożony stosem inkwizycji, że papież wyklął jego dzieło. Tak spreparowany Kopernik nie przedstawiał niebezpieczeństwa dla polskich agentów Watykanu. Tylko pod warstwą takiego lakieru mogła być podana w burżuazyjnej encyklopedii — kondensacie oficjalnych „mądrości” — postać geniusza, który zrewołucjonizował przyrodoznawstwo, zapoczątkowując wyzwalanie go z ciężkich kajdan oficjalnej „nauki” Watykanu.

Weźmy inną wielką postać polskiego Odrodzenia — Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wspaniałego publicystę, płomiennego bojownika o sprawiedliwość dla mieszczaństwa i chłopów, który swój talent poświęcił walce przeciw zbrodniom wyrażającym się w feudalizmie. Ignacy Chrzanowski w swej „Historii literatury niepodległej Polski”, czyli w podręczniku, z którego uczę się dziejów ojczystej literatury co najmniej dwa pokolenia, poświęca Modrzewskiemu akurat tyle samo miejsca, co Stanisławowi Orzechowskiemu, ultrareakcyjnemu pismakowi kontrreformacji, bezczelnemu i pyśkatomu spryciarzowi, który zdobył sobie wzmiankę na marginesie historii naszej kultury tylko dlatego, że nie tak jak jego dzieło, sławetny „Quincunx” nie dokumentuje monstrualnej bzdurności ówczesnych kleryków. Chrzanowski nie tylko poświęca Modrzewskiemu i Orzechowskiemu jednakową ilość stron w swym podręczniku. Dokonuje on porównania między tymi dwiema postaciami, które — mimo że Chrzanowski pieje peany na cześć „rozumu, szlachetności uczuć i dobrej woli” Modrzewskiego — wypada zdecydowanie na korzyść Orzechowskiego.

Nasi historycy, uzbrojeni w jedynie naukową metodę badania dziejów, mogą się już dzisiaj poszczycić poważnymi osiągnięciami. Liczne fragmenty dziejów, liczne postacie odczytali już z fałszywej pozłoty, która bądź upiększała koronowanych i utytułowanych wsteczników i głupców, bądź też zamazywała prawdziwą sylwetkę bohatera. Jest to jednak dopiero początek wielkiego dzieła, które wymaga pracy co najmniej jednego pokolenia socjalistycznych historyków. Pragniemy bowiem ujrzyć nasze dzieje takimi, jakimi były naprawdę: nasyczone zmaganiem się postępu z wstecznictwem; szczególnie zaś pragniemy dokopać się całego bogactwa historycznej prawdy o epokach przełomu, które decydowały o kierunku dziejów naszej ojczyzny na całe wieki, epokach ostrych, zasadniczych konfliktów klasowych — takich jak okres tworzenia się państwa polskiego, Odrodzenie, Oświecenie. Prawda historyczna jest nam potrzebna w naszym socjalistycznym budownictwie: z niej czerpiemy siłę, na niej uczymy się patriotyzmu, w niej szukamy więzi między naszą pracą i walką, a pracą i walką wielu pokoleń naszych przodków. Z.S.

Tadeusz Pasikowski

ciągły jęk wichru dmącego w reje i wanty, echo dalekich sztormów i burz, krzyk srebrnych mew muskających wodę ostrymi końcami skrzydeł. Na dźwięk tego słowa rodzą się w wyobraźni wizje malowniczych obrazów — niezmiernych dali morskich, słonecznych plaż i wydym, huczących pracą stoczni i doków, najeżonych sylwetkami kranów miast portowych, przycumowanych do nabrzeży statków, rozpiętych na żerdziach sieci i wciąganych, wtulonych w sady wsi rybackich...

Dzisiaj — na 497-kilometrowym pasie polskiego wybrzeża, nad Szczecinem, Gdynią i Gdańskiem, nad Kołobrzegiem, Darłowem, Ustką, Elblągiem i Łebą powiewają czerwone i białe-czerwone flagi, furkoczą na masztach dumne bandery. To pracownicy morza — stocznicy, rybacy i marynarze obchodzą swe doroczne święto, a w całym kraju masy pracujące zwracają ku morzu swe spojrzenie i w „Dniach Morza” dokonują przeglądu swych osiągnięć na odcinku pokojowego budownictwa morskiego.

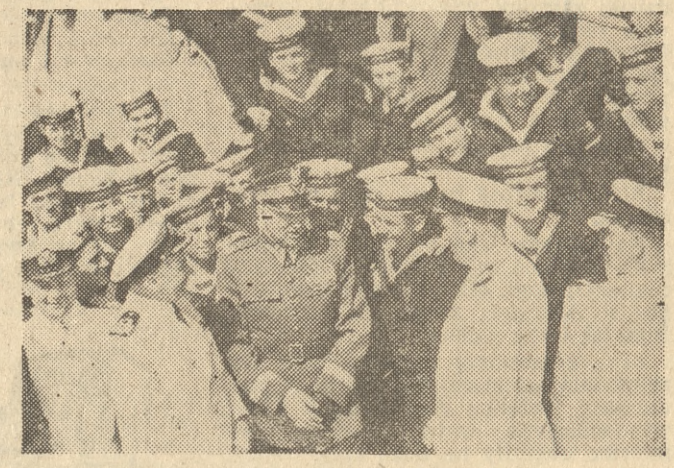
„Dni Morza” obejmują w bieżącym roku Dzień Stocznicy, Dzień Rybaka i Dzień Marynarki Wojennej. Mówią one o tych, którzy tworzą naszą potęgę gospodarczą na morzu i o tych,

W początkach 1947 roku posiadaliśmy zaledwie 26 pełno morskich jednostek o łącznej nośności 114 tys. ton.

W tym samym jednak roku, dzięki pomocy Związku Radzieckiego, otrzymaliśmy w ramach reparacji wojennej 19 dalszych jednostek, w tym 14 statków pełnomorskich. Jednocześnie stocznie nasze zapoczątkowały roboty nad odbudową wraków wydobytych z dna morskiego. Odzyskaliśmy ponadto kilka statków zagrabionych przez hitlerowców, a należących przed wojną do byłego Wolnego Miasta Gdańska.

Dalsze lata zaznaczały się szybkim wzrostem naszej floty. Po raz pierwszy w naszych dziejach zaczęliśmy budować własnymi siłami wielkie, pełnomorskie statki handlowe. Z naszych stocznicy wypłynęły imponujące rudowęglowce typu „Soldek” oraz liczne transoceaniczne statki drobnicowe. W końcu planu 6-letniego a więc już za półtora roku nośność naszej floty handlowej będzie prawie sześciokrotnie większa od floty przedwojennej.

W wyniku stałej modernizacji naszych jednostek morskich i bezustannego podnoszenia kwalifikacji zawodowych naszych załóg oraz roz-



Fot. CAF — A. F. W. P.
 Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski wśród członków załogi ORP „Błysławica”.

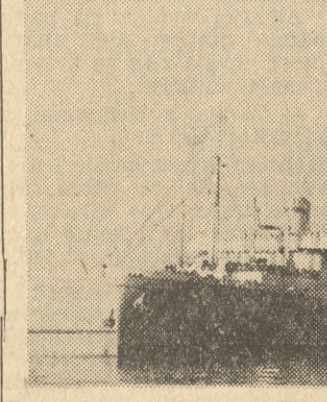
który tego dorobku strzeżąc przed zakusami wojennych podżegaczy. Mówią o ludziach, którzy swym dziełem przyczyniają się do utrwalenia pokoju na świecie.

ROŚNIE NASZA FLOTA HANDLOWA

Ogromne są osiągnięcia naszych stocznicowców. Ich ofiarny i niezmordowany wysiłek stale wzbogaca tonaż naszej floty morskiej, dzięki której pracy na wody mórz i oceanów wypływają każdego roku coraz nowsze statki i coraz częściej w różnych stronach świata ujrzyć można biało-czerwoną banderę polską. A przecież po odzyskaniu niepodległości nie posiadaliśmy w kraju żadnego statku nadającego się do eksploatacji. Dopiero w drugiej połowie 1946 roku wróciła do macierzystych portów nasza flota przedwojenna i to o tonażu zmniejszonym o blisko 30 procent. Między innymi straciliśmy trzy duże statki pasażerskie.

TRWA ODBUDOWA MIAST PORTOWYCH

Zakończyliśmy w zasadzie rozbudowę portów. W Szczecinie oddany został do użytku potężny taśmowiec do przeładunku węgla o zdolności przeładunkowej 1 400 t/g.



„Batory” — jeden z najpiękniejszych polskich statków opuszcza port gdyniński.



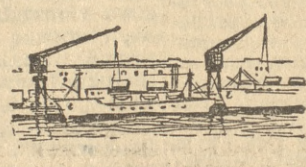
Przed świtem we mgle białej, jak mleko tonęły statków smukłe zarysy. Rankiem — dokerzy odjęli wieko sklepiętej nocy nad portem ciszy.

Dzień zaczął płynąć nurtem szerokim, masztami dźwigów wystrzelał w górę; statki wpływały w nadbrzeżne doki tętniące syren mosiężnym wtórem.

Z głębi okrętu kran wydobywał smukłej konstrukcji stalowe członki i nad brzeg nosił, gdzie — jak ogniwa w łańcuchach złączone, stały wagony.

Na maszcie, flagi jarą czerwienią kołysał ciepły powiew zefiru, a z burty — biała w słońcu się mieniać — napis na dziobie śpiewał: „MIR MIRU”.

W ten dzień, gdy w Gdyni stał na kotwicy okręt przyjaciół świata znad Wołgi — w Marsylii portowi robotnicy strajkiem witali zamorskie czolgi!



W latach 1951 i 52 podwojone zostały w Gdyni i Gdańsku mechaniczne urządzenia przeładunkowe. Zakończyliśmy odbudowę portów w Kołobrzegu, Darłowie i Uście. Wielkim sukcesem naszych pracowników morza było wydobycie z dna morskiego zatopionego na redzie portu gdynińskiego wraku pancernika „Gneisenau”.

Wraca do dawnej świetności stary Gdańsk, w którym dzięki ogromnym nakładom kosztów i pracy dźwigają się z wojennych ruin zabytkowe budowle i całe dzielnice. Znowu wysoko nad miastem mieni się w słońcu posąg Władysława IV na szczycie odbudowanej wieży ratuszowej, znowu zachwycają wzrok przechodniów stylowe fasady kamieniczek, starych bram, Dworu Artusa i kościoła Mariackiego.

CORAZ WIĘCEJ RYB DLA KRAJU

Imponująco rozwija się nasze rybołówstwo morskie. Na szerokim pasie naszego wybrzeża powstały bądź powstają ciągle nowe bazy rybackie, rośnie ilość kutrów i trawlerów, zwiększa się liczba zakładów przetwórczych. W ciągu niewielu lat przemieniliśmy ubogie i zacofane ry-

bactwo chałupnicze w wielki i nowoczesny przemysł.

Już w roku 1951 rybacy polscy wydobyli z morza 72 tys. ton ryb czyli czterokrotnie więcej aniżeli w najbardziej owocnym dla przedwojennego rybołówstwa — roku 1938. W roku ubiegłym zaplanowane połowy zwiększone zostały do 125 tys. ton.

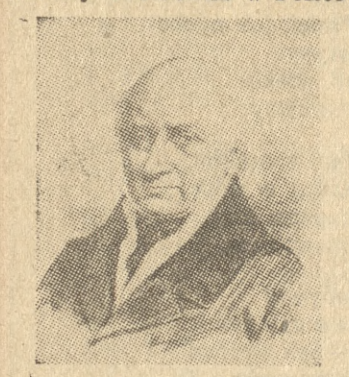
Wzmaga się z każdym rokiem udział polskich rybaków dalekomorskich w połowach na odległych od macie rzystych baz łowiskach. W listopadzie ubiegłego roku ruszyła nasza dalekomorska flota rybacka na Morze Bałtyckie. W dniu 12 listopada wypłynęła na arktyczne łowiska „Wulkan”, a po niej w pewnych odstępach czasu ruszyły trawlerzy: „Radunia”, „Rega”, „Syriusz”, „Orion”, „Pluton”, „Jowisz”, „Jupiter” i „Polesie”. Była to pierwsza w okresie zimowym tak liczna wyprawa polskich jednostek morskich po rybę na Arktyczne Morze. 70 procent załóg stanowiła młodzież licząca od 19 do 23 lat. Przez 46 dni rybacy nie widzieli słońca, pracowali w nie zwykle trudnych warunkach atmosferycznych, lecz wrócili do kraju z nadspodziewanym plonem, dzięki któremu cały nasz kraj zaopatrzonej został w dostateczne ilości ryb morskich. Plany połowów zostały znacznie przekroczone.

W „Dni Morza” myśl nasza zwraca się ku szmaragdowemu wodom Bałtyku, naszego szerokiego okna na świat, naszego wielkiego skarbu; zwraca się ku bohater-skim pracownikom morza, ku wszystkim tym, którzy łącząc się w pracy z ludźmi miast i wsi wnoszą piękny gmach socjalistycznej Polski.

O Sotwarosie prezesie Towarzystwa Szubrawców*)

Jędrzej, o ile wymownym, poważnym i gruntownym był na swych prelekcjach, o tyle znów w gronie ściślejszych przyjaciół zachowywał dowcip niewyczerpany. Zdradzały nieraz to jego usposobienie igrające na ustach uśmiech i bystrość czarnego, pełnego wyrazu oka!

W ten sposób profesora Jędrzeja Śniadeckiego przedstawia w swych „Wspomnieniach” Karol Kaczkowski — absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, późniejszy szef sanitarny wojsk polskich w r. 1831. Zanim jednak porzucił przykłady służby, to pokrótko przypomnieć, że życie i działalność braci Śniadeckich — jednego z ostatnich, lecz zarazem najwybitniejszych reprezentantów kultury Oświecenia w Polsce



Jędrzej Śniadecki

— przypada na koniec XVIII i początek XIX w., w którym to okresie kraj nasz wydał tej miary wybitnych ludzi, jak: Hugo Kołłątaj, Tadeusz Kościuszko, Stanisław Staszic, Joachim Lelewel i Adam Mickiewicz.

Nazwisko Śniadeckich, starszego Jana — wybitnego matematyka, astronoma, geografii i filozofa i młodszego Jędrzeja — pioniera nowoczesnej chemii w Polsce, lekarza, a przede wszystkim znakomitego biologa, związane jest latami ich młodości z Wielkopolską, a zwłaszcza z rodzinnym Zninem, — okresem początkowych studiów z Krakowem i jego Akademią, wreszcie działalnością naukową z Wilnem. Oba bracia zostali tutaj — pamiętny klasa Napoleona pod Moskwą rok 1812. Jan Śniadecki był wtedy już od 6 lat jednym z najlepszych rektorów, Jędrzej zaś — od lat kilkunastu — jednym z najbardziej twórczych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego.

O ile wobec wydarzeń dziejowych swej epoki Jędrzej Śniadecki zajmował stanowisko raczej wyczekujące, widząc w zachowaniu kultury rekojmie trwałości bytu narodowego, to w sprawach związanych z organizacją życia umysłowego, w wyrażnie dostrzeganych przez siebie konfliktach i niedomogach społecznych, stawał na pozycjach ściśle określonych i zdecydowanych, śmiało występując przeciw przedstawicielom obskurantyzmu i zacofania.

Liberalne poglądy Jędrzeja znalazły praktyczny wyraz szczególnie w działalności Towarzystwa Szubrawców — skupiającego niemal wszystkie wybitniejsze jednostki życia umysłowego Litwy. Organizacja ta powstała w lutym 1817 r., stanowiła oparcie dla wydawanych przez siebie „Wiadomości Brukowych”. Z osobą Jędrzeja Śniadeckiego wiąże się tym silnie, że był on jednym z jej założycieli i przez 4 lata, tj. do chwili rozwiązania jej przez władze, piastował godność tzw. prezydenta Szubrawców, działając pod pseudonimem Sotwarosa (litewskiego bożka słońca).

Niezwykłe to było — jak na ówczesne czasy — Towarzystwo. Przyświecały mu ideały walki o rozwój postępowej myśli na Litwie, walki z przesadami, z dziedzictwem feudalnych stosunków społecznych i nędzą chłopów,

z ciemnotą i rozprężeniem moralnym, z wadami szlacheckimi — pijaństwem, pijaństwem, tytułomanią, hazardem, uwielbieniem obcych zwyczajów, wiązaniem godności i stanowisk z pochodzeniem itp. Działalność Szubrawców była więc niewątpliwie pożyteczna, choć — wydaje się dzisiaj — wykoślawiona śmiesznymi obrzędami, pompacyjnymi ceremoniami i niepoważną tajemniczością.

Tak np. symbolem Szubrawców, a jednocześnie wyrazem godności przewodniczącego była łopata. W obrębie Towarzystwa istniał szereg specjalnych funkcji: prezydenta, fundatora, mówcy, strażnika porządkowego, przy czym forma posiedzeń, czyli tzw. „schadzek” oraz dyskusja, podczas której obowiązywało nakrycie głowy, ujęte były w ściśle prawidła. Zwyczajnie te miały wyrażać wśród członków dyscyplinę, celem zebrań i dyskusji było wewnętrzne kształcenie się.

Istotne cele Towarzystwa trafiały jednak w sedno ówczesnych niedomogów społecznych. W okresie tym na zapleczu kulturalnego Wilna panował jeszcze feudalizm w swych najskańszych formach, podobnie, jak na ziemiach białoruskich i ukraińskich, znajdujących się również pod berłem carskim. Potworna sytuacja mas chłopów (ukazy carskie pozwały na sprzedaż chłopów bez ziemi) pogłębiał bezlitosny wyzysk ze strony szlachty i duchowieństwa, dzierżących w swych rękach ziemię i majątek. Stosunki te — rzecz jasna — wyciskały piętno na całym życiu kulturalnym i społecznym kraju.

Poglądy członków Towarzystwa Szubrawców zmierzające do złagodzenia napięcia istniejącego między warstwą uprzywilejowaną, do której zaliczano szlachtę, duchowieństwo i urzędników, a warstwą chłopską — wyjętą spod prawa, znalazły szczególnie szeroką trybunę w wydawanym przez Towarzystwo periodyku — „Wiadomościach Brukowych”. Wytykając bezlitośnie wszelkie nadużycia, których dopuszczała się szlachta, względem swych poddanych, „Wiadomości” dopomagały w przełamywaniu oporu właścicieli ziemskich na Litwie podczas dyskusji nad sprawą chłopską, szeroko wówczas omawianą w czasie obrad sejmików szlacheckich.

Szubrawcy byli również zdecydowanymi przeciwnikami kleru, a raczej stosowanego przez scholastyczny, ogólniejszego systemu wychowawczego i wyzysku, kryjącego się pod maską obłudnego religianctwa. W liście do Czackiego — Jędrzej Śniadecki pisał: „Pomyśl, JWPan dobrodzieju, że ten Uniwersytet (tzn. Wileński — przyp. aut.) za lat kilka z samych tylko księży i cudzoziemców złożonym będzie; pierwsi są koniecznie nieprzyjaciele nauk, drudzy Polaków”. W „Wiadomościach” pisał „O św. Jerskiej chorobie psychicznej”, gdzie wszystkich chorych można podzielić na alchemików, duchownych i kominiarzy. „Drugich (tzn. duchownych — przyp. aut.) choroba jest okropna i obrzydliwa, nie uleczyć jej inaczej, jak dając do wyszania kilkudziesięciu lub kilkaset dusz, a to przynajmniej na trzy lata, żeby nasalli się do woli”.

W „Wiadomościach Brukowych” ujawnił się szeroko talent publicystyczny i satyryczny Jędrzeja Śniadeckiego. Stosunki panujące na wybie Balnibarbi przedstawione przez Śniadeckiego w cyklu podróży Guliwera do Laputy, nie trudno było zlokalizować i porównać ze stosunkami panującymi na Litwie. Obok „Postrzeżeń Guliwera” w „Wiadomościach” ukazywały się liczne cykle powieści Śniadeckiego, z których najdłuższą była „Próżniak — filozoficzna podróż po bruku”, wysmiewająca ujemne obyczaje społeczeństwa litewskiego. O pasji pisańskiej Jędrzeja świadczy

wymownie fakt, że spośród 287 numerów „Wiadomości”, które ukazały się w czasie istnienia periodyku, 35 numerów wypełnionych jest całkowicie utworami Śniadeckiego, a 10 numerów częściowo. Znaczna część tych artykułów ujęta jest w formy tworzące pewną ciągłość. Środkiem lokomocji wymaganych podróży autora, miała być — podobnie, jak owa bajkowa miotła czarownicy — łopata Szubrawców, którą ukazywała winieta „Wiadomości” z siedzącym na niej szlachcicem w kubraku.

Walcząc z przeżytkami przeszłości Szubrawcy wierzyli, że potęgą rozumu zmieni charakter człowieka i przekształci stosunki między ludźmi, a szeroko rozpowszechniona oświata i zmiana systemu wychowania, staną się skuteczną bronią w walce o uzdrowienie stosunków społecznych, o usunięcie wad narodowych. Wierni synowie Oświecenia — choć sami nie kiedy rozumieli się z głoszącymi przez siebie zasadami — ożywieni jednak byli gorącym pragnieniem przeprowadzenia reform społecznych i podniesienia godności człowieka. Dlatego też działalność ich cenimy dzisiaj, jako wysoce patriotyczną, postępową i twórczą.

J. T.

*) W dniu dzisiejszym odbywa się w Żninie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci braci Śniadeckich. Ufundowana przed wojną przez miejscowe społeczeństwo, a wywieziona przez hitlerowców, wraca na dawne miejsce, jako dowód uznania dla wielkich zasług Śniadeckich.

POPOWKIN

O czwartej godzinie rano...

Wrócił do komory, przekręcił gałkę radia. Z głośnika poprzecz trzaski i jakby ptasi pisk wydobyły się zaniepokojone, to znowu wzmagające się dźwięki.

Aleksiej postanowił nie opuszczać dzisiaj zagrody, wydział więc narzędzia ciesielskie i zaczął majstrować kuferek dla Niuski. Ale chociaż starał się wszystkimi siłami zapomnieć przy pracy o swym smutku, przed jego oczami stała majaczyła twarz Oksany, a obok niej smągla, zadowolona twarz Petra.

Aleksiej cisnął hebel, siadł na tapczanie. Nagle ucho jego schwyciło w głośniku zdanie, które zmusiło go do baczniejszej uwagi. Głos słychał było słabo i Aleksiej zwiększył żarzenie. Brzmiał teraz głośno:

— ... o czwartej godzinie rano bez zgłoszenia jakichkolwiek pretensji pod adresem Związku Radzieckiego i bez wypowiedzenia wojny, wojska niemieckie napadły na nasz kraj, zaatakowały w wielu punktach nasze granice i zbombardowały z samolotów nasze miasta — Żytomierz, Kijów, Sewastopol, Kaunas i kilka innych...

Aleksiej oparł się o stół bojąc się odetchnąć.

— Teraz kiedy napaść na Związek Radziecki stała się faktem dokonany — mówił w dalszym ciągu ten sam głos — rząd radziecki wydał rozkaz naszym wojskom, aby odparły zbrojną napaść i wypędziły wojska niemieckie z terytorium naszej ojczyzny...

Wysłuchawszy do końca przemówienia Mołotowa, Aleksiej zerwał się. Jeszcze niezupełnie jasno zdawał sobie sprawę z tego, co się stało, wiedział jednak, że stało się coś strasznego. Zaczęła się wojna, o której wszyscy mówili, której spodziewali się, a jednak wszyscy mieli nadzieję, że jej nie będzie.

Aleksiej wybiegł na podwórze i zobaczył matkę koło chaty. Wrócił przed chwilą z targu i na progu otrząsała chustkę.

— Wojna z Niemcami, mamu! — krzyknął Aleksiej.

Nie zatrzymując się i nie oglądając pobił dalek za wrota, wkładając w biegu drżące ręce w rękawy marynarki. Trzeba zawiadomić ludzi o niebezpieczeństwie, zaalarmować ich.

Na ulicach było jeszcze ludniej, panował bardziej ożywiony nastrój. Z chat wylegli i w ich cieniu odpoczywali starcy i starszki. Mieszkańcy Krynicy wracali z sąsiedniej wsi z targu.

Koło wrot zagrody Rubanlukowej

Czym chcę zostać?...

Zostaną technikami budowy okrętów! — Czternastoletni Andrzej Groszkowski, uczeń kl. VIIa Szkoły nr 34 w Poznaniu, już dawno zdecydował o swym zawodzie. Wybrał to, do czego od najmłodszych dzieciństwa ma zamiłowanie.

Nie to nieraz kłopotu sprawiały matce mały Andrzej ze swymi okrętami! Każdą wolną chwilę poświęcał budowie modeli. Nie wcześniej kładł się spać, budując przez długie godziny swe okręty. Z czego ich nie robił! Z papieru, drzewa, dyktu, z masy papierowej, kory drzewnej. Trochę przewidywał swe modele. Jako pilny czytelnik miesięcznika „Morze” i wielu książek o modelarstwie okrętowym, Andrzej stale pogłębiał swe zainteresowanie budową okrętów. Zainteresowanie chłopca nie pozostało bez opieki. Nauczyciele-instruktorzy Ligi Morskiej, instruktorzy Młodzieżowego Domu Kultury chętnie udzielali pomocy młodemu modelarzowi.

— Będę inżynierem stocznice! Marzenie śmiałe, ale realne. Andrzej wie, że wytrwałą pracą i nauką zdobędzie upragniony zawód.

Droga do zdobycia jakiegokolwiek zawodu przed nim otwarta szeroko. Prawo do nauki zagwarantowała Andrzejowi i wszystkim wielka karta naszego narodu, zagwarantowała władza ludowa.

— Kraj nasz, kraj budującego się przemysłu potrzebuje fachowców. Ja będę kreślarką, będę wykonywać rysunki techniczne nowych fabryk, domów, szkół i teatrów.

Już w trzeciej klasie, z chwilą poznania rysunku technicznego Bożenka Nieżychońska szczególnie zainteresował się kreślarstwem. Lekcja rysunku, to najulubieńszy przedmiot w czasie nauki w szkole. Zdolności i zamiłowanie do rysunku pomogły Bożence w pracy społecznej, w harcerstwie



Nad ostatnim przed wakacjami numerem szkolnej gazetki ściennej

i szkolnym kole TPP-R. Niemal wszystkie gazetki ścienne robione przez organizację szkolną, rysunki i wystawy — organizowane były przy współudziale Bożenki. Zapał do rysunku skłonił ją do wyboru kierunku dalszej nauki. Bożena zostanie kreślarką. Po ukończeniu szkoły podstawowej czeka ją jeszcze długa i trudna droga do zdobycia zawodu. Ale to Bożenka nie przeraża. Wie, że czeka na nią, na jej pracę, ukochana Ojczyzna.

Lotnictwo polskie to skrzydła straż naszej ludowej Ojczyzny, naszego pokojowego budownictwa.

Jan Rozwadowski — najlepszy uczeń klasy 7a Szkoły Podstawowej nr 34 w Poznaniu dopiero co złożył egzamin końcowy. Pierwszy etap nauki ukończony. Teraz nowe zadania stoją przed Rozwadowskim. Nauka w szkole średniej, a później... później już będzie mógł całkowicie poświęcić się wymarzonemu lotnictwu. Pojedzie do politechniki lotniczej. Będzie konstruktorem samolotów. Ambitne plany są jasno sprecyzowane. Zapał i zamiłowanie do lotnictwa wytyczają drogę.

— Będę budował samoloty o napędzie odrzutowym — myśli Rozwadowski patrząc na przelatujący nad szkołą samolot.

Zdecydowanie i zapał do nauki dają gwarancję, że Rozwa-

dowski zrealizuje swe pragnienia. Będzie budował samoloty!

Wszyscy absolwenci VII klasy Szkoły Podstawowej nr 34 już wybrali sobie zawody. Iwona Teszner będzie chemikiem, Janek Krauze — lekarzem, Wanda Pruska — instruktorem teatralnym i świetlicowym, Stanisław Kosicki — technikiem budowlanym...

Każdy wybierał zawód odpowiadający zamiłowaniu i zdolnościom. Przed młodymi absolwentami Szkoły nr 34 i wszystkich szkół w Polsce droga wolna! Droga do zdobycia zawodu, droga do najpełniejszego przygotowania się do zaszczytnej służby dla Ojczyzny, dla narodu, na każdej placówce.

Zdobycie zawodu, pełnych kwalifikacji — tak trudne dany dla młodych chłopców i dziewcząt, synów robotników i chłopów, którym władza burżuazyjna stawiała przeszkody na każdym kroku — dostępne jest dziś naszej młodzieży w całej pełni. Polska Ludowa otwiera przed młodzieżą pełne możliwości kształcenia się i zapewnienia jej pracę. Młodzież rozumie tę wielką przemianę i nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei, zasilać nowymi kadrami nasz przemysł, naszą naukę, przyczyniając się do realizacji zadań budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Romana Czamańska

Fragment powieści „Rodzina Rubanluk”

gromadzili się po dawnemu ludzie. Zbiegli się z całej okolicy, żeby się pogapić na zabawę. Z zagrody, obejmując się: wychodzili chłopcy i chwilią się śpiewali:

Oj, widać, widać, kto nieżonaty,
Czapka na bakier, poszedł na spacer;
Oj, widać, widać, kto się ożenił,
Skurczył się, zmarszczył, na twarzy [zmienił].

Zabawa weselna była w pełni.

Oksanę zmęczył gwar, więc zawołała Niusię poszła z nią do ogrodu pod jabłonkę. Niuska ułożyła na jej głowie wstążki bogatego ukraińskiego stroju, otarła chusteczką potem zroszoną twarz. Oksana zobaczyła, że Petro również wydział się z dusznej



chaty i śmiejąc się stał wśród chłopów koło plotu.

Tutaj znalazł go Aleksiej. — Nic nie wiesz? — krzyknął złośliwie do Petra. — Wojna! Faszysti bombardują nasze miasta...

Petro patrzył na niego nie zdając sobie na razie sprawy ze znaczenia jego słów. Po chwili zwrócił uwagę na zmienione twarze stojących obok chłopów.

— Czy to... pogłoski, czy... Kto to zakomunikował? — zapytał zduszonym głosem.

— Jakże tam pogłoski! Mołotow przemawiał.

Aleksiej opowiedział ze szczegółami przemówienie, które słyssał przez radio. Z chaty wysypali się ludzie.

Po stopniach ganeczki szybko zbiegła Katerina Fiedesiejewna, chwiejnym krokiem przybiegła do ogródka. Petro przycisnął się do niej przez tłum:

— Mamu!
Matka zakryła twarz chustką i przytuliła się do jego ramienia. Chcąc ją w jakiś sposób uspokoić Petro posadził ją obok siebie na przyzbie i powiedział stanowczym głosem:

— Nasza rozmowa z wrogiem będzie krótka, mamu! Po wieczne czasy pomnieta tę napaść na Rosję...

Usiłował jeszcze pokrzepić ją na duchu, ale żadne słowa nie mogły oświecić serca matki. Katerina Fiedesiejewna odsunęła go i rozplakała się żałośnie.

Przybiegła biała, zaniepokojona Oksana. Objęła bez słowa Petra i spojrzała na niego pełnym łez oczyma. Jakże krótkie było jej szczęście...

Koło wrot poczarł Małyniec, wychyliwszy się z bryczuszki, opowiadał swoim zdławionym tenorem:

— Właśnie targ odbywał się w pełni, kiedy zahuczały syreny...

— Czy to prawda, że hitlerowcy rzucali bomby na Kijów?

— Rzucali, ścierwy. Narodu zginęło tysiąc osób, a może dwa...

— To dranie!

Petro odrusnął w tłumie Aleksję i zauważywszy, że unika jego spojrzenia, podszedł do niego.

— No cóż, Oksa — powiedział — Chodź, wypijemy po kieliszku. Nie wiadomo, kiedy nadarzy się sposobność...

— Nieprędko się nadarzy — odpowiedział powściągliwie Aleksiej. — A ty nie miej do mnie złości. Jeśli pomyślisz rozsądnie, ja powinienem gniewać się na ciebie.

— Sam już nie wiem co o tym sądzić — szczerze przyznał się Aleksiej z uczuciem ulgi. — Zresztą nie czas teraz na porachunki.

— Chodźmy do ogródka — prosił Petro. — Zawołaj Jaszę, posiedźmy, pogadamy.

— No cóż...

Petro wziął go pod rękę, spojrzawszy jednak na ulicę zatrzymał się — ulicą ktoś jechał szybko na koniu. Wymachiwał rękami, osadzał na miejscu konia i krzychał coś do przechodniów.

— Dowiemy się o co chodzi — powiedział Petro zatrzymując Aleksję. Jeździec podjechał do wrot, ściągnął lejce.

— Kończę zabawę — krzyknął. — Wszyscy na zebranie do Rady Gminnej.

Uderzył wityką spoconego konia i pojechał dalej, rozkraczając szeroko nogi i przechylając się na lewy bok.

Powieść E. Popowkina „Rodzina Rubanluk”, której fragment drukujemy z okazji przypadającej na dzień 22 czerwca rocznicy napaści hitlerowskiej na ZSRR, nagrodzona została w roku 1951 Nagrodą Stalinowską. Wydanie polskie ukazało się nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej w r. 1952 w tłumaczeniu Jana Jerzyńskiego.



WIADOMOSCI

BRUKOWE

Witno w Sobotę

Dnia 15 Maja

Łaci - Łaci

Pieniądże leżą na łące

SZKLANKA KRUSZONU TAKŻE GASI PRAGNIENIE —
LEKARSTWO ZA DARMO — CHODZI O ALKALOIDY
I GLIKOZYDY — ZIOŁA ZDOBYWAJĄ KONSUMENTÓW

Kiedy pewnego upalnego dnia wstąpiłem do baru ziołowego, aby szklanką chłodnego kruszonu mętowego ugasić pragnienie, spotkałem tam niewielu konsumentów. Czyżby zimne kruszonu i kisiele ustępowały miejsca innym chłodnym napojom z rodzaju piwa i lemoniady — pomyślałem i zaraz, jakby dla obalenia fałszywego sądu sięgnąłem po smaczny napój.

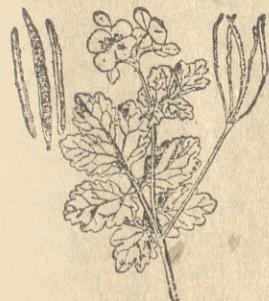
Był świetny i niewątpliwie zdrowy. Przecież zioła to od wieków niezawodne lekarstwo. Używali ich starożytni Babilończycy i Egipcjanie.

W Polsce ziołarstwo zaczęło się rozwijać w XIX wieku. Produkcja ziół była u nas bezpłatna i nieracjonalna, a brak standardu i duże wahania cen wpływały na niską opłacalność ich produkcji. Dopiero w okresie władzy ludowej przystąpiono do planowej uprawy roślin ziołarskich. Zwrócono przede wszystkim uwagę na zioła dziko rosnące.

„Pieniądże leżą na łakach — trzeba umieć je tylko podnieść” — powiedział mi raz stary ziołarz — farmaceuta, kiedy wybieraliśmy się któreś niedzieli na wspólny spacer za miasto. Patrzyłem z podziwem na mojego koleżę, który nie omijał żadnego przydatnego w lecznictwie kwiatka, korzonka lub zioła. Ja tymczasem korzystałem z jego cennych uwag. Zanotowałem wówczas, że cenne składniki ziół, tzw. ciała czynne, jak: alkaloidy, glikozydy, olejki eteryczne, garbniki itp. gromadzą się najczęściej nie w całej roślinie. W jednych częściach rośliny składniki te występują w minimalnych ilościach, w innych natomiast — obficie. Dlatego też dla celów ziołarskich nie zbiera się całych roślin (z małymi wyjątkami), a tylko pewne części.

— Jeśli nawet z jednej rośliny zbiera się kilka części, to zrywa się je oddzielnie — wtrącił farmaceuta i pokazując mi rosnący przy drodze podróżnik, zebrał oddzielnie pędy nadziemne, a oddzielnie korzenie. — Wszystko to wydawało się zrozumiałe. Lecz, kiedy podałem koledze kieszonkowy podręcznik do zbierania ziół, spotkał mnie nowy zawód. Liście nie przedstawiły już wartości leczniczej. Zmusiło to ziołarza do poczynienia szeregu nowych wskazań do zbierania ziół.

— Liście posiadają najwięcej ciał czynnych w tym okresie — kiedy roślina rozpoczyna okres kwitnienia lub jest w pełni kwitnienia (moje jaskółcze ziele



Jaskółcze ziele

przeszło już okwitanie). Nie zbiera się też wszystkich liści, lecz jedynie liście młode, ale już całkowicie wykształcone. Na zmiany w zawartości składników ma wpływ: wiek rośliny, stopień rozwoju, pogoda, a nawet pora roku.

— A więc w obecnym czasie jakie zbieramy zioła?

— Późną wiosną i latem dokonujemy zbioru kwiatów: bławatka, dziewanny, jasnoty białej, koniczyzny, krwawnika i lipy; liści: babki wąskolistnej, bielunia, jeżyny, łulka czarnego, podbiału, pokrzywy; zioła: dziurawca, jaskółcze ziele, krwawnika, macierzanki, piołunu, rdestu i skrzypu oraz owoców: kminku.

Był już późny wieczór, kiedy z narezciami pełnymi ziołowych bukiecików wracałem do domu. Mój współwózowy wycieczki przypomniał mi jeszcze:

— Nie zapomnijcie kupić książeczki pt. „Zbieramy zioła”. Ten, doskonale napisany instruktaż dla początkujących zbieraczy ziół, zapozna was z właściwą metodą suszenia roślin.

Kupiłem instruktaż, przeczytałem i postanowiłem w najbliższym czasie powiększyć liczbę

dostawców ziół do Poznańskich Zakładów Surowców Zielarskich — mieszczących się w Poznaniu przy ul. Składowej nr 13/18.

Polska Ludowa podniosła ziołarstwo do godności przemysłu, przywiązując wielką wagę do jego rozwoju. Zbieracze ziół, jako producenci surowca zielarskiego, winni utrzymywać ścisłą współpracę z przemysłem zielarskim, poznać jego potrzeby i wymagania i stosować środki — które umożliwią im zbiór i dostawę pełnowartościowego surowca.

Zioła, stanowiące częstokroć najważniejszy lek w chorobach, powstałych na tle wadliwej przemiany materii, sprzedawane są w postaci mieszanek herbatczanych. Większość z nich cieszy się dużym popytem wśród konsumentów. Nieomal każdy bywałec baru ziołowego pije swój „DEGROSAN” (na przemianę materii), „REUMOSAN” (przeciwreumatyczne) lub „NERWOSAN” (na nerwobóle). I trzeba przyznać, że niejedemu już konsument dzięki takiej kuracji wyzbył się wielu dolegliwości.

Nie bez wymowy pozostaje też fakt, że każda apteka posiada na swym składzie około 250 gatunków ziół. Mimo całej masy syntetycznie otrzymywanych leków, nadal duże znaczenie w lecznictwie odgrywają leki naturalne. — Szczególnie doniosłą rolę spełnić mogą zioła w naszej apteczce domowej.

Piotr Guzy

Kierowca zapuścił motor, ruszyliśmy przez rynek. Na szybkach samochodu igrało słońce, z rozgrzanego dachu wionęło ciepło. Po kilkunastu minutach zostawiając za sobą ostatnie domy Wągrowca, mijamy potyskujące w słońcu jezioro i za przejazdem kolejowym skręcamy na szosę do Margonina. Jedziemy do Anastazyna, gdzie Rejonowe Biuro Robót Wodno-Melioracyjnych w Wągrowcu przeprowadza swe prace.

Opowiada o nich kierownik Biura ob. Dymek:

Roboty prowadzi się w 3 rejonach: Anastazyn, Konstantynowo i Walkowiec. Wszystkie trzy są położone na południowym brzegu Noteci. Łąki nadnoteckie od dawna słynęły z wysokowartościowego siana. W czasie wojny jednak zostały zapuszczane, w wielu wypadkach zamieniły się w zwykłe odłogi, trawa skwaśniała, stała się bezużyteczna. Olbrzymie połacie zarastały kwaśną turzycą, której krowy jeść nie chcą. Robotę należało podjąć od nowa. Problem był taki: w niektórych miejscach trzeba było łąki odwodnić, w innych znowu nawodnić. Praca wymagała dużo wysiłków, rowy odwadniające sięgają dziesiątków kilometrów. Odwodnione, albo nawodnione tereny trzeba przeorać i zagospodarować, czyli obsiać od nowa trawą. Tegoroczny plan wynosi 500 ha, plan na rok przyszły przewiduje zmniejszenie 250 hektarów.

Obecnie prowadzone są roboty głównie w rejonie Anastazyna.

— To wszystko — Dymek zapalił nowego papierosa — są jednak, mimo dużej skali robót, jedynie zabiegi. Już w tym roku opracowuje się plany wybudowania jednolitej sieci kanałów nawadniających, centralnych zbiorników wody, które uniezależniłyby nas od stanu wód na Noteci. Rzeka jest kapryśna, raz ma za dużo wody, raz za mało, a łąki jak wiadomo wymagają stałej jednakowej wilgoci. W Anastazynie projektujemy wybudowanie stacji pomp elektrycznych, kwestia zalewu łąk będzie już wtedy prosta. Przestrzeń od Anastazyna do Noteci posiada ponad 200 m spadku na długości około trzech km, kąt ten wystarczy

Wśród nielicznej grupy polskich pionierów morskich w dawnych wiekach znajdujemy szereg ludzi z naszego regionu, niegdyś znanych szeroko ze swych przedsięwzięć, a później niesłusznie zapomnianych. Historiografia szlachecko-burżuazyjna służąc interesom klasowym, których głównym motywem od końca XVI wieku było zdanie poety:

„może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze...”

i których głównym kierunkiem była ekspansja na wschód — celowo pominęła „ludziom morza” mało znaczące wzmianki lub przemilczała ich w ogóle. Stąd też niemały trud wydobyć na przyszłość „światło dzienne” sylwetki i zakres działalności twórców narodowych tradycji morskich.

W Wielkopolsce wśród dużej części mieszczaństwa, a nawet i szlachty, panowała w okresie feudalnym opozycja w stosunku do polityki wschodniej. Było to skutkiem żywotnych interesów ekonomicznych regionu, które były silnie związane z

Mgr Józef Modrzejewski

ekspansją morską. Miasta, a szczególnie Poznań, widziały duże zyski w handlu z krajami europejskimi i poza europejskimi, z którymi najłatwiej było dokonywać transakcji przy pomocy statków via Gańsk, Szczecin a nawet Hamburg (w siedemnastym wieku). Również i szlachta wielkopolska zainteresowała się morzem w związku z eksportem zboża z folwarków pańszczyźnianych.

Pierwszymi pionierami morskimi byli mieszczaństwo. Brali oni niekiedy osobisty udział w rejsach handlowych, a nawet spotykamy wśród nich postać żeglarsza podróżnika-odkrywcy. Był to kupiec Kasper zwany da India lub da Gama — człowiek o wielkiej przedsiębiorczości i wiedzy.

Kasper wziął udział w wyprawie okrętów portugalskich Pedro Alvareza Cabrala, która kierując się w roku 1500 ku Indiom Wschodnim zbieczyła ze szlaku Vasco da Gamy i odkryła łąd brazylijski. Kupiec poznański znalazł się w eskadrze jako informator w sprawach handlowych, a oprócz tego zaj-

mował się opisem drogi morskiej oraz szkicowaniem map morskich. Materiały te niezwyciecznie cenne dla ludzi ówczesnych nie dochowały się do naszych czasów. Musiał z nich korzystać inny portugalski żeglarz-odkrywca Ferdynand Magellan, który bez wypadku opłynął wschodnie wybrzeże Ameryki Południowej.

W wieku XVI spotykamy w Poznaniu pierwszych ar-



Okręt Rzeczypospolitej Polskiej „Panna Wodna”, który w XVII wieku brał udział w bitwie morskiej pod Oliwą

matorów czyli właścicieli statków morskich. Ocenili oni doskonale nie tylko walory transportu morskiego, ale walory posiadania własnego taboru okrętowego. Armatorstwo było bowiem źródłem powiększania kapitału handlowego. „Poznańskie statki” pływały między portami kanału La Manche i portami bałtyckimi.

Chęć zabezpieczenia handlu zbożem przez porty bałtyckie zwróciła uwagę szlachty polskiej na porty morskie, w których utrzymywała się, mimo uchwał sejmowych, przewaga mieszczaństwa. Nie zależna polityka patrycjatu gdańskiego zmuszała szlachtę do interwencji zbrojnych, jak to było np. za czasów Batorego. Później, z chwilą zagrożenia żeglugi bałtyckiej przez floty państw skandynawskich, trzeba było pomyśleć o ufortyfikowaniu wybrzeża i stworzeniu własnej marynarki wojennej.

Wśród przedstawicieli warstwy szlacheckiej, która zetknęła się z problemami wojny morskiej, znów poważną rolę odegrali Wielkopolanie. Na ich czoło wysuwa się Krzysztof Arciszewski z Rogalina, któremu przypisuje się kierownictwo robót fortyfikacyjnych pod Gdańskiem, Puckiem i w Inflantach. Młody szlachcic brał udział w walkach na wybrzeżu kurlandzkim i ocenił znaczenie floty wojennej. Skoro więc musiał opuścić kraj na skutek zabójstwa popełnionego na Kasprze Brzeźnickim, który pozbawił jego rodzinę ma-

jątku, odbył studia inżynierskie w Holandii i wziął udział w kilku kampaniach morskich najpierw w Europie, a potem w Brazylii. Arciszewski odbywał także próby podwodne w Scheveningen i wynalazł podwodne petardy przeciw galeonom. W toku swej służby w Kompanii Zachodnio-Indyjskiej okazuje się znakomitym taktikiem i strategiem morskim, kierując wielkimi operacjami z udziałem floty i formacji desantowych. Dla utrwalenia władztwa holenderskiego fortyfikował porty brazylijskie m. in. Pernambuco. Arciszewski uzyskuje stopień admirała za pomyślną walkę w Ameryce Południowej.

Spółród Wielkopolan, biorących udział w akcjach wojenno-morskich i rejsach odkrywczo-handlowych, znaczną sławę zdobywa „polski jakobin” Józef Sułkowski w służbie francuskiego rządu rewolucyjnego, a potem pod sztandarami napoleońskimi. Zdobywa on w ataku desantowym od strony morza port la Vauka na wyspie Malcie i port Aleksandria w Egipcie. Poza basen Morza Śródziemnego wyruszają tysiące legionistów polskich na wypię San Domingo w Ameryce środkowej. Zostają oni rzućeni perfidnie przez Napoleona przeciw powstańcom murzyńskim, ale jednocześnie muszą walczyć z flotą brytyjską na Morzu Karaibskim. Wśród dzielnych marynarzy golety „Moskito” zwał czajającej żegluge brytyjskiej jest kilku Wielkopolan.

Natomiast w obronie Murzynów amerykańskich występuje pół wieku później inny Wielkopolanin — Krzyżanowski z Rożnowa. Powstaniec z 1846 r. w Poznaniu, ucieka z więzienia pruskiego i odbywa długi rejs do Ameryki Północnej bez pieniędzy i znajomości języka angielskiego. W r. 1861 wstępuje ochotniczo do armii Lincoln i walczy skutecznie z plantatorami na południowych wybrzeżach Stanów.

Jeszcze wcześniej, bo po powstaniu listopadowym, na morskich szlakach pływa często Paweł Strzelecki z Głuszyny, znawca wszystkich oceanów, geograf i geolog, badacz Australii. Na mapie piątego kontynentu, dzięki jego zasługom znajdujemy górę Kościuszki (najwyższy szczyt Australii), szczyt Strzeleckiego, górę Adina (imię znajomej badaczki) i Strzelecki-Ćeek — popularną rzekę australijską.

Garść nazwisk wielkopolskich pionierów morskich nie wyczerpuje oczywiście długiego szeregu twórców naszych tradycji morskich. Wiele z tych postaci czeka jeszcze na odkrycie i pełniejsze opracowanie.

Skarby nadnoteckiej doliny

Z Anastazyna jedziemy do Racyna. Raczyn jest małą wioską po drodze do Chodzieży. Od dwóch lat istnieje tam spółdzielnia produkcyjna. Jest to typowa spółdzielnia łąkarska. Z 204 ha arealu tylko 44 ha przypadają na grunta orne, reszta to same łąki.

Szymankiewicz z dumą pokazuje jedną z tych raczyńskich łąk. Trawa wysoka, słodka, gęsta. Łąka jest otoczona rowem połączonym z przebiegającą niedaleko rzeczką. W razie potrzeby można łąkę zalać.

Takich spółdzielni i zespołów uprawy łąk powstaje w tych okolicach coraz więcej. Dolina nadnoteczka ofiaruje swym mieszkańcom wspaniałe warunki rozwoju dla hodowli bydła i uprawy paszy. W zeszłym roku teren ten odwiedził uczeni radzieccy, udzielając chłopom wielu praktycznych rad i wskazań, które obecnie są wcielane w czyn.

Roboty wodno-melioracyjne prowadzone przez Rejonowe Biuro w Wągrowcu będą ukończone za jakieś cztery, pięć lat. Dolina nadnoteczka pokryje się zielonymi łąkami, okoliczne wioski znajdą w nich źródło wysokich dochodów.

do rozlania wody na wszystkie łąki.

Łąka urośnie sama, ale... jaka?

Margonin został daleko za nami, teraz wjeżdżamy w kręte uliczki, siłącego w dawnych czasach z dużych jarmarków na bydło, Szamocina. Teren podnosił się lekko do góry.

— O wielkości prac naszego biura niech świadczy fakt, że zatrudniamy ponad 200 robotników, mamy kilka plugów do mechanicznego kopania rpwów, i siedem ciągników, z tego trzy na gasienicach. Zwykły ciągnik nie przejedzie po torfowiskach, dlatego reszcie porobiliśmy w warsztatach sąsiadującego z nami PGR specjalne poszerzacze.

— Jeszcze kilka kilometrów i zobaczymy dolinę nadnoteczką.

Samochód wspinał się wytrwale pod górę. Raz po raz wpadaliśmy ze słońca w szerokie plamy chłodnego cienia. Przed nami leżała dolina nadnoteczka. Samochód opadł w dół. Dojeżdżaliśmy do Anastazyna.

— W Anastazynie — tłumaczy mi Dymek — powstał zespół uprawy łąk w 1951 roku. Początki, jak zwykle były trudne. Chłopi nie chcieli przystępować. Łąka sama urośnie — mówili. Takie było dawniej przekonanie. Błędne, rzecz jasna. Łąka sama może i urośnie, ale jak się jej nie da nawozów sztucznych, to po 10 latach zamienia się w odłóg porośnięty zielskiem i turzycą. Tłumaczyliśmy to gospodarzom, kiwali głowami — i nie. Dopiero jak zobaczyli jaka jest różnica w zbiorach — u nich 15—20 kwintali z ha, a u tych co wstąpili do zespołu 60, 70 a nawet i 100. to dopiero poszli po rozum do głowy i — do zespołu!

Samochód zjeżdżał w dół ku Noteci. Zatrzymaliśmy się przed mostem. Wokoło nas rozciągała się płaska dolina nadnoteczka zaoznaczona gdzieś niedługo kwadratami. Pofukiwali w oddali traktory, ludzie uwiązali się nad rowami odwadniającymi. Dwa traktory otaczała grupka robotników. Z gromady wysunął się średniego wzrostu człowiek, w rozwianym płaszczu i sześć długimi krokami po drugiej stronie rowu.

— Szymankiewicz, nasz na-

Książki o morzu

„Morze” — wybór poezji i prozy, nakładem Wydawnictwa Obrony Narodowej — Warszawa 1952. Przypisy, objaśnieniami i słownikiem terminów morskich, zaopatrzył książkę Janusz Stepowski. Wiersze i utwory proza, zarówno autorów współczesnych, jak i z ubiegłych stuleci: Anonima Galla, Kochanowskiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Asnyka, fragmenty z powieści Żeromskiego „Wiatr od morza”, Grabskiego z „Sagi o Jarlu Broniszu” i wiele innych. Stron 293, zł 22.—.

Józef Balcerak — „Oczami marynarza”. Książka wyszła nakładem Wydawnictwa Morskiego w Gdańsku 1951 r. Zawiera bardzo ciekawy zbiór reportaży, notatek i listów z rejsów statków Polskiej Marynarki Handlowej oraz statków szkolnych Państwowej Szkoły Morskiej i Państwowego Centrum Wychowania Morskiego w latach 1946—50. Ilustrowana jest wieloma fotografiami. Rejsy dotyczą: Ameryki Południowej, Brazylii, Argentyny, Indii, Leningradu Książkę zamyka rozdział pt. „Polska bandera na morzach Chin Ludowych”. Stron 223, zł 16.50.

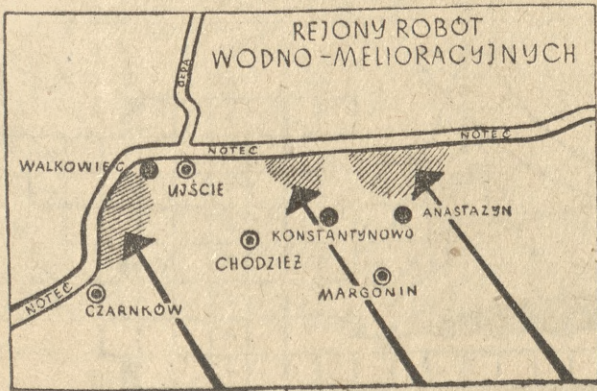
Wanda Wasilewska — „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba”. Jest to wydanie VII Wydawnictwa „Nasza Księgarnia”. Warszawa 1953 r. Książka przeznaczona dla młodzieży, napisana

bardzo ciekawie, ilustrowana rycinami. Opowiada w niej autorka o dzieciństwie i młodości wielkiego odkrywcy — Krzysztofa Kolumba. — Str. 100, zł 3.60.

Leonid Sobolew — „Dusza morską” (Książka i Wiedza — Warszawa). Zbiór opowiadań o tematyce morskiej z czasów walk, prowadzonych przez ZSRR z Niemcami i faszystami. Szczególny nacisk kładzie autor na poświęcenie i wielkie koleżeńskie marzenie i żołnierszy. Stron 79, cena zł 4.50.

F. Fenikowski — „Pierścień z łabędziem”. Książka ta została wydana przez Spółdzielnię Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik” (1952 r.) w pięknej szacie graficznej, ilustrowana wieloma rycinami. — Autor opowiada w niej o żeglarszu Janie z Kolna, odkrywcy ziemi Anian i Labradoru, który na 20 lat przed Kolumbem dotknął stopą ziemi amerykańskiej. Ze względu na niedostateczne dane źródłowe przestawił się nim interesować historycy, ale imię jego przeszło do legendy. Takiego właśnie legendarnego żeglarsza i szereg jego przygód w ciekawy i interesujący sposób ukazuje dzisiejszemu czytelnikowi — autor. Książka zaopatrzona jest w przypisy historyczne i słowniczek wyrazów morskich. Stron 161, zł 7.—.

(u. p.)



Fraszki

Mistrzowie bumelanctwa

Wśród majstrów jeszcze zdarzają się tacy, co są majstrami... w omijaniu pracy.

Biurokrata

Idzie krokiem powolnym, z miną tak poważną, jakby w rękę los świata dzierżył, a nie świstki. Sprawę do załatwienia ma niezmiernie ważną: będą mu sporządzały odpis maszynistki.

Do pewnej maszynistki

Weźże sobie do serca to krytyczne słówko: pracujesz paluszkami, a trzeba też — główką.

Nagrobek mówcy

Tu leży mówca — straszliwy wodolej. Utonął w morzu swych słów. Przejdź — i nie boleć.

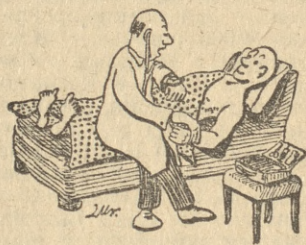
Na pewnego działacza związkowego

Dziwny to typ działacza bo osądzić sami: Związkowiec, który nie jest związany z masami.

* *

W Grecji zamknięto w ostatnich latach 750 szkół powszechnych i znaczną liczbę gimnazjów. Zaledwie 30 proc. ludności potrafi czytać i pisać.

Niegdyś ognisko kultury, Hellada, w mrok dzięki władcy „światłemu“ zapada, bowiem ów władca ukryć chce niegodnie pośród ciemności swoje ciemne zbrodnie.



— To ciekawe. Mój zegarek znowu się spóźnia...

Ludwik Kondratowicz

(Władysław Syrokomla)

W roku bież. mija 135 rocznica urodzin poety demokracji polskiej Ludwika Kondratowicza, znanego pod pseudonimem Wł. Syrokomli. W całej twórczości Syrokomli przebiega głęboko postępowe poglądy. W walce z zacofaniem i obskurantyzmem Kondratowicz często uciekał się do satyry. Dziś drukujemy jeden z utworów satyrycznych tego poety, atakujący mierność oraz niską wartość moralną szlachty.

Nagrobek obywatela DOM*)

Bił chłopów pałką, poił gorzałką, miał chat sto z górą, jadł barszczyk z rurą, popijał piwo, zbierał grochowo, czasem od święta ciął się w karcieci. Miał arendarza, z którym rozważa czy będą wojny, czy czas spokojny. Zjadł na śniadanie udo baranie i witych w cieście koldunów dwieście. Tak z niestrawności doszedł wieczności i w ciemnym grobie spoczywa sobie. Nim wieki zbiegną tnie chrapackiego aż głos Anioła — wstawaj — zawoła bo już gotowa pieczeń wołowa.

*) Deo Optimo Maximo — skrót na kamieniach nagrobkowych.

Niewymowny człowiek

Tomasz był niezwykłą osobistością. Posiadał dwie rzucające się w oczy cechy: bardzo starannie uprawiał swoją ziemię i... milczał na zebraniach. Pierwsza osobliwość doprowadziła do tego, że mieszkający gromady chętnie przyjęli go na członka spółdzielni produkcyjnej, a nawet potem postanowili wybrać go na przewodniczącego. Lecz tu stanęła na przeszkodzie druga osobliwość charakteru Tomasza: nie był wymowny.

„Nie umiem mówić, gdy w koło mnie jest tylu ludzi! — tłumaczył członkom spółdzielni.

„Z biegiem czasu nauczysz się” — mówili sąsiedzi.

„A ja wam mówię, że się nie nauczę. Do spółdzielni wstąpiłem chętnie, lecz przewodniczącym być nie chcę...”

W parę dni po tej rozmowie odbyło się zebranie, na którym omawiano sprawę wybrania zarządu spółdzielni. Postawiono kandydaturę Tomasza jako przewodniczącego. Jednakże komitet organizacyjny wniósł sprzeciw, a jego przewodniczący umotywował to w następujący sposób: „Szanowni obywatele! Przewodniczący powinien umieć się wypowiadać, a Tomasz tego nie potrafi.”

Na sali nie zgodzono się z tym i rozległy się głosy: „To jeszcze nie jest powód. Mówić można się nauczyć!”

Tomasz siedział wciągnąwszy głowę w plecy: nie czuł się dobrze, gdyż stał się ośrodkiem głównego zainteresowania. „Róbcie, jak uważacie — pomyślał — lecz ode

mnie nie usłyszycie ani słowa.” „To jeszcze nie wszystko”, przyjaciele — ciągnął dalej swoje wywody przewodniczący komitetu założycielskiego. Zwróćcie uwagę na to jak on pracuje. To prze-



cież nie robota. W zeszłym roku o tym czasie Tomasz wykonał już wszystkie swoje zobowiązania. A obecnie... Ech, lepiej ty sam opowiedz, Tomasz! Wleczesz się w tym roku! Weźmy choć by buraki, które u ciebie nawet nie weszły.”

Na sali zapanowało poruszenie. Tomasz czuł, że wleźli mu za skórę. Swojej pracy nie pozwoli krytykować! Podniósł się ze swojego miejsca, czerwony i dyszący, i wyrzucił na brzeg ryba.

— Wejść na mównicę i odpowiedź temu kłamy! — dopingował go sąsiad. I nagle Tomasz uchwyciłszy rękami brzozy mównicy, za-

grzmiał na całą salę: — „Kłamię ten próżniak. Jak on śmie mnie tak oczerniać?! Wszyscy wiedzą, że zobowiązań jakie zaciągnąłem względem państwa, wypełniłem uczciwie i w tym roku. A co do buraków, to ludzie widzą jakie one u mnie urosły. A ile pracy włożyłem, aby osiągnąć wysokie plony. Oby watele, zebrałem 200 cetnarów buraka cukrowego z 1 morgi! Słyszycie, 200 cetnarów! Oto rezultat mojej pracy. Ja w nią, można powiedzieć, duszę włożyłem, a on twierdzi, że moja praca jest marna. Gdzie ten człowiek posiada sumienie?”

I Tomasz rozpoczął opowiadać i opowiadać, co należy robić, aby otrzymać tak wysokie plony!

„Obywatele — rozległ się wtedy głos zza stołu, za którym siedzieli członkowie komitetu założycielskiego — spojrzcie na niego, na naszego Tomasza! Okazuje się, że on potrafi mówić! Mówić tak dobrze jak i pracować! Sądźcie, możemy teraz poddać jego kandydaturę pod głosowanie: „Czy chcemy, aby przewodniczącym spółdzielni został Tomasz?”

I wtedy wśród wesołego gwaru podniósł się las rąk.

— „Złapaliście mnie wszyscy, do diabła — zahuczał Tomasz, lecz głos jego zgłębował wśród ogólnego śmiechu.

(Z niemieckiego oprac.) Mis

W sprawie Pogotowia

Jaś skaleczył się w paluszek, Staś narzeka co na brzuszek, Kazio guza ma na głowie — mama — wzywa Pogotowie. A tymczasem ktoś pomocy jak najszybciej wzywa [w nocy, [dzwoni — Pogotowie jest zajęte — Józio — bąbel ma na dłoni, wujek się skaleczył w piętę, Krzyś w nos guzik sobie [wetkał — do nich właśnie mknę karetką... WIRUS

W wielu wsiach naszego województwa lustracje przeciwstonkowe przeprowadza się w sposób niedbały.



— Ta stonka ziemniaczana to na pewno lipa — przecież nigdzie jej nie widać.

Włodzimierz Scisłowski

MGIELKOROBY

Z kwestii dość pilną do urzędu przyszedłem raz, czekając grzecznie — aż przyjął ktoś mnie z referentów, usmiechnął się dość niebezpiecznie i na mych błagań cały szereg wypuścił lotną swą konnicę: że są trudności, że papierek, że zobaczymy, że do wice... ..że on rozpatrzy, że przekaże, że na najlepsze popchnie tory, że tak za tydzień — resztę wskaże, że on — do pracy zawsze skory — da pomoc mi najchętniej wszelką... Tymczasem ja — z zawrotem głowy otumaniony słówką mgielką odszedłem, mając dość rozmowy.

Nie powie: „nie”, nie powie: „tak” — i chociaż trafia ciębie szlag — przyrzeka wszystko, pomoc wszelką, i według swych utartych wzorów otacza cię obietnicą mgielką — ten — rzec by można tu — mgielkorób...

Dałem raz uszyć sobie spodnie — kłaniał się bardzo mistrz uprzejmie i potem — z życzeniami zgodnie powiedział, że mi miarę zdejmie, po czym na ciche me pytanie:

„Kiedy po spodnie mam przyjść, panie?” — wypuścił lotną swą konnicę: że żadnych przeszkód ja nie widzę, że tak za tydzień — to mur — beton, że on specjalnie, że zapowie, że on rozumie, że to, że to... no że... — postawi się na głowie —

lecz gdyby tak coś — „pan rozumie”... i zrozumiałem — kiedy spodnie zawisły w końcu w szafie u mnie ale za całe trzy tygodnie...

Nie powie: „nie”, nie powie: „tak” — i chociaż trafia ciębie szlag — przyrzeka wszystko, pomoc wszelką, i według swych utartych wzorów otacza cię obietnicą mgielką — ten — rzec by można tu — mgielkorób...

Trzeba rozwiewać mgielki — iść w nie, by mgielkorobów odkryć szlak — niech „nie” — choć przykre — znaczy NIE! A „tak” — niech znaczy zawsze — TAK!!



— Taaką rybę złowiłem!

ROZRYWKI umysłowe

1. Logogryf morski

Do poniższej figury należy wpisać poziomo 8, wyrazów według podanych znaczeń (w każdej kratce wpisuje się jedną literę). Literę w kratkach, oznaczonych kropkami, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Pierwszy polski rudowęglowiec, wyprodukowany w naszych stoczniach i noszący nazwisko jednego z jego twórców. 2. Pancernik hitlerowski, którego wrak wydobyliśmy z dna portu gdyńskiego. 3. Pancernik, należący do floty czarnomorskiej, na którym wybuchło w 1905 r. powstanie i powiewał czerwony sztandar rewolucji. 4. Okręt, którym podróżował Krzysztof Kolumb. 5. Polski statek pasażerski, któremu amerykańscy imperialiści zabronili wypłynięcia do portu nowojorskiego. 6. Krajoznik, które go strzały dały hasło do rozpoczęcia Wielkiej Rewolucji Październikowej. 7. Bohaterski statek polski, który wbieżym roku wyratował marynarzy i oficerów z egipskiej kanonierki „Sollum”. 8. Przemianowana nazwa statku motorowego

2. Układanka

MOCARZ — ŁYKO — SANNA — OGRÓD — BUDOWA — ZDUN — JEZIORO — ODNOGA — POWĄŻKI — CHUSTA — POTĘGA.

Z każdego z powyższych wyrazów wziąć po dwie obok siebie stojące litery, z czwartego — trzy, które nam dadzą pięciowyrazowe rozwiązanie.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przy najmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

W „zagadce — wycinanie” w poprzednich Rozrywkach umysłowych mowa jest o autorze, którego 160 rocznicę (urodził obchodzimy w tym miesiącu).

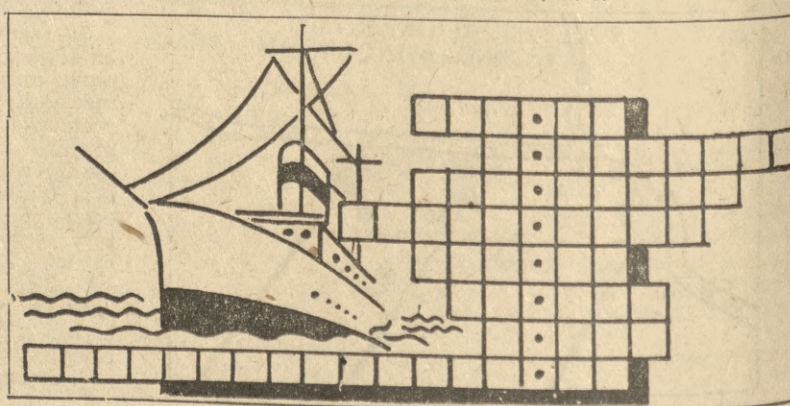
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Z DNIA 7 VI 1953 R.:

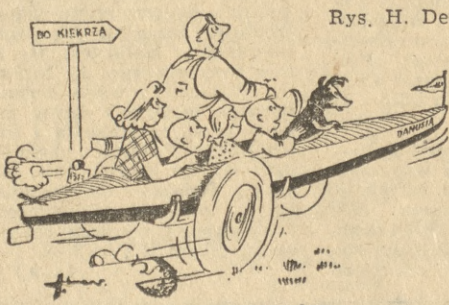
• Poziomo: kadź, baszta, romb, ster, altana, osek. Pionowo: kaktus, szarak, kareta, domino.

Za trafne rozwiązanie zadania książki wylosowali:

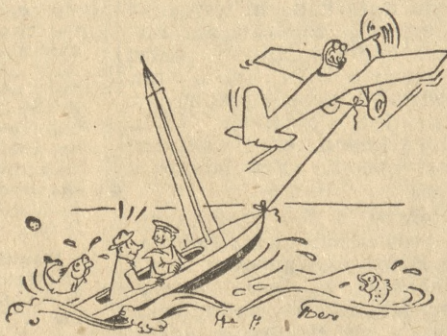
Władysława Michelsonowa — Piła, ul. Kolejowa 9; Lech Hoffmann, Poznań, ul. Golecińska 19 (Dom Akademicki); M. Bartek, Krotoszyn, Czerwonej Armii 58a; Mieczysław Szumiński, Odonów, ul. Krotoszyńska 122; Rybarczyk, Poznań, ul. Lodowa nr 41, m. 3.



Rys. H. Derwich



BEZ SŁÓW



— Od czasu połączenia Ligi Lotniczej z Ligą Morską problem wiatru dla nas nie istnieje.